

- Nie bardzo.
- Bo my coś dla ciebie mamy – powiedział dziadek.
- Pomyśleliśmy sobie, że to ci może poprawi humor.

Z bardzo tajemniczą miną wyciągnął z torby białe zawiniątko.

- To dla ciebie, córeczko – powiedział uroczyście.

Patrzyłem, jak zdziwiona mama bierze od dziadka paczuszkę i ostrożnie odwija szeleszczący papier. Zanim zobaczyłem, co jest w środku, z okrągłych oczu mamy wyczytałem, że coś zaskakującego.

- Kiełbasa – ni to stwierdziła, ni to spytała.
- Prawdziwa wiejska – rozanieliła się babcia. – Taka, jaką lubisz – żadnych konserwantów. Od takiego pana u nas na bazarku. Powąchaj, jak pięknie pachnie.

*Saldo na koniec rozdziału: 73 zł.*

*Zadanie: Za ile Krzysiek sprzedał aksamitne portki, skoro po tej transakcji wzbogaciłem się o tyle, za ile sprzedałbym kolczyk mamy, gdyby licytowała tylko jedna osoba?*



- Hej, Krzysiek, chodź na chwilę! – zawołałem, nie wstając sprzed komputera.

Była sobota rano, rodzice jeszcze spali, a my, każdy w swoim pokoju, korzystaliśmy z tych krótkich chwil wolności. Młody przywłókł się niechętnie i burknął:

- Czego?

– Weź zerknij na tę aukcję – poprosiłem. – Albo ja jestem ślepy, albo kogoś kompletnie pogięło.

Spojrzał na ekran, przeleciał wzrokiem z lewej do prawej, od góry do dołu i wreszcie wzruszył ramionami.

- No i o co ci chodzi? Co w tym dziwnego?

- Widzisz cenę? – pokazałem mu palcem.

– No widzę. Złotówka. Dziwne tylko, że jest „Kup teraz”, a nie licytacja. Ale widocznie kółka nie ma albo ktoś na nie nadepnął i trochę się pogięło.

– Jak nadepnął, jak to prawdziwy samochód? – powiedziałem, a on jeszcze raz popatrzył na monitor.

– Prawdziwy za złotówkę? – mruknął sceptycznie. – A skąd wiesz, że prawdziwy?

Powiększyłem zdjęcie i obaj pochyliliśmy się nad monitorem. Samochód był czarny, smukły i elegancki. Stał na parkingu tuż obok betonowego słupa. Wszystko – latarnia i drzewo w tle, i inne zaparkowane samochody, nawet wystająca zza kadru noga jakiegoś przechodnia – wyglądały, jakby były naturalnej wielkości.

– Nawet nie jakiś grat – niepewnie zauważył Krzysiek.

– Nie grat! – parsknąłem. – Mercedes! Limuzyna! Nowiutki! Patrz, co tu piszą: „Przebieg: 10 tysięcy km”.

– Jakby to był resorak, toby chyba nie podawali przebiegu, co? – zastanawiał się Krzysiek coraz bardziej zbity z tropu tą niecodzienną ofertą.

– I chyba, że ma podgrzewane siedzenia i klimę, też by nie pisali – dodałem. – I jeszcze że z pełnym bakiem sprzedają.

Młody opadł na kolana i wsparł się łokciami o blat biurka. Patrzył w monitor z taką miną, jakby to, że nic nie rozumie, doprowadzało go do rozpacz.

– Ale przecież sam pełny bak to o wiele więcej niż złotówka! – jęknął.

Milczeliśmy przez chwilę, każdy pogrążony we własnych myślach, aż w końcu powiedziałem:

– To co? Kupujemy?

– No coś ty! – przestraszył się Krzysiek.

– Oj, tak dla jaj! – przekonywałem. – Przecież to musi być jakaś pomyłka. Ciekawe, co zrobią, jak się zorientują. A może nam coś odpała na przeprosiny? To jak? Klikamy?

– Ale z twojego konta – zastrzegł na wszelki wypadek i kliknęliśmy.

Krzysiek nerwowo zachichotał, a ja przełknąłem ślinę.

Przez jakieś dziesięć minut siedzieliśmy przyklejeni do monitora, żeby nie przegapić czegoś ważnego, ale nie zdarzyło się nic, czego przegapienia moglibyśmy żałować.

– Co wy tak zgodnie przed jednym komputerem? – zdziwiła się mama, zaglądając do mojego pokoju.

– A tak sobie patrzymy – mruknęliśmy jednocześnie.

– Nieubrani jeszcze? Marsz się ubierać! Śniadanie zaraz!

Krzysiek niechętnie podniósł się z kolan i jego nogi zaczęły iść do wyjścia, ale głowa została przy komputerze. Szyja, niczym guma rozciągnęła się do granic możliwości, aż w końcu wzrok odkleił się od ekranu jak plaster od odwłosionej skóry.

– Ale gdyby co, to mnie zawołaj – powiedział i pobiegł się ubierać.

Patrzyłem na monitor z przerwami jedynie na mrugnięcia i założenie bluzy, ale wciąż nic się nie działo i jak niepyszny musiałem pójść na śniadanie. Za to, kiedy po pospiesznie przełkniętych dwóch bułkach przybiegliśmy z powrotem do mojego pokoju, czekała na nas wiadomość.

*Panie Stanisławie – pisał właściciel mercedesa. – Dziękuję za dokonanie zakupu. Kiedy mógłby Pan odebrać samochód?*

– Jeszcze się nie kapnął – mruknąłem do Krzyska i odpisałem, że wyślę należny jeden złoty przekazem pocztowym i wtedy umówimy się co do odbioru.

Kwotę „jeden złoty” wyfluściłem, podkreśliłem, powiększyłem i dałem na czerwono, żeby gość wreszcie się zorientował, jak głupio się pomylił. Tymczasem ku mojemu zdumieniu, nieznajomy nie tylko nie zaczął się wycofywać z omyłkowej transakcji, ale wręcz odpisał tak:

*Wpłaty może Pan dokonać w dowolnym dogodnym dla Pana momencie. Samochodzik musi Pan jednak odebrać już dzisiaj.*

– Wygląda na to, że jednak się nie pomylił – powiedziałem i z niedowierzaniem pokręciłem głową.

– Czyli jednak resorak – zawyrokował Krzysiek i miałem wrażenie, że takie banalne rozwiązanie tej, jak się zdawało, niezwyklej zagadki mocno go rozczarowało.

Samochodzik-zabawka nie był mi oczywiście do niczego potrzebny i chętnie wykręciłbym się jakoś z tej głupiej transakcji, tylko że na Allegro, jeśli już raz klikniesz, to potem nie ma odwrotu. Sprzedający stanowczo upierał się przy tym, że towar mogą odebrać jedynie osobiście i to koniecznie jeszcze tego samego dnia. Spytałismy go więc uprzejmie, gdzie taki odbiór mógłby nastąpić, bo my, tak się składa, mieszkamy w Warszawie i tylko w tym mieście możemy zgłosić się po

zakupiony przedmiot. Miałem nadzieję, że to załatwi sprawę, ale okazało się, że nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności samochód jest do odbioru właśnie w stolicy i to całkiem niedaleko nas. Ostatecznie, choć bardzo mi się nie chciało, zgodziłem się spotkać ze sprzedającym o wpół do piątej na parkingu przy Żeliwnej 15A.

Ulica Żeliwna na odcinku pomiędzy numerem dziesiątym a mniej więcej dziewięćdziesiątym ósmym jest szeroką arterią wysadzoną przedwojennymi lipami. Wzdłuż niej ciągną się czteropiętrowe kamienice, do których wchodzi się z łukowato sklepionych tuneli prowadzących na wewnętrzne podwórka i zamkniętych od frontu ciężkimi kutymi bramami. Fakt posiadania tramwaju czyni ją szlachcianką wśród ulic, którą to godność nosi z niewymuszoną elegancją. Tory przebiegają środkiem pomiędzy jezdniami, ale przystanki mają własne chodniki zabezpieczone metalowymi barierkami. Kursuje tamtędy tramwaj numer siedem i to właśnie siódmką jechaliśmy od strony placu Kopernika, wpatrując się w napięciu w migające za szybą budynku po nieparzystej stronie ulicy.

– To jaki to miał być adres? – już chyba po raz trzeci spytał Damian.

Szymona i Damiana postanowiłem zabrać ze sobą na wszelki wypadek. Krzysiek wprowadzie też, mimo wielu przebiegłych uników, zgodził się wreszcie iść, ale uznałem, że w czwórkę będzie różniej. Nie to żeby się czegoś naprawdę obawiał. Nie brałem na poważnie możliwości, że para silnych rąk w skórzanych rękaw